

Erasmus? – jadę!

czyli słów kilka o studiach w Wilnie

Wystarczy się odważyć

Nie łatwo zdecydować się na spędzenie kilku miesięcy na obczyźnie. W kraju trzymają sprawy prywatne i studenckie. Rozważyłam liczne „za” i „przeciw” i podjęłam wyzwanie na ostatnim roku studiów. Argumentem, który przeważał na korzyść wyjazdu był czas - bo jeśli nie wtedy to nigdy. Opłaciło się, choć był to ruch nieco ryzykowny, bo nie było łatwo zdążyć do końca czerwca z napisaniem pracy magisterskiej w beztroskim świecie Erasmusów. Gdybym jeszcze raz miała wybierać – pojechałabym bez wahania, tylko wcześniej (może na pierwszym roku studiów magisterskich).

Procedura aplikacyjna nie była bardzo skomplikowana, chociaż nie obyło się bez wypełniania stosiku papierków. Całe szczęście nikt nie odmówił mi pomocy, gdy pojawił się problem z wypełnieniem tej lub innej rubryki. Poza tym Biuro Programów Międzynarodowych przygotowało spotkanie dot. procedury. Udało się – w listopadzie otrzymałam „Letter of Acceptance” z Uniwersytetu Wileńskiego.

Wilno

Pamiętam jak dziś dreszcz emocji w autokarze jadącym do Wilna. Zwłaszcza, że rodzina i znajomi wyrażali skrajne opinie o wyjeździe – od „Czy dasz sobie radę? Sama? do „Ale jesteś odważna, ja też bym chciała...”. Mentor zaopiekował się mną podczas pierwszych dni. Trzeba było się zgłosić do Accomodation Office, do International Relation Office i wyrobić legitymację. Poszło prawie gładko.

Miasto ma dużo do zaoferowania. Zaprosiłam najbliższych. Spacer po centrum i okolicy zajął nam dziewięć godzin. Podczas zwiedzania można natrafić na różne echa polskie, np. pomnik A. Mickiewicza, celę Konrada, czy po prostu księgarnię polską.



Poznałam ciekawy litewski zwyczaj związany z zakładaniem przez nowożeńców na mostach kłódek. Niektóre barierki uginają się pod ich ciężarem.



Dla ciekawych wrażeń kulturalnych nie brakowało ofert takich jak, festiwale (np. filmów polskich czy dzielnicy artystów - Užupio) lub targi (np. książki czy Kaziuki Muge). Poza tym bilety do

muzeów (Wieża Gedimna, Muzeum Techniki i in.), opery i teatru są tanie. Poza Wilnem można szukać dodatkowych wrażeń np. w Trokach (Trakai) na zamku lub w Europos Parkas (zdjęcia poniżej) przechadzając się wśród nowoczesnych rzeźb, m.in. polskiej artystki (M. Abakanowicz).



Po spacerach i przechadzkach można spróbować tradycyjnych Zeppelinów i zimnego barszczu („szaltibarszczai”) w Fortas Dvaras lub w taniej kavine uniwersyteckiej. Na końcu ulicy Pilies (zamkowej) można znaleźć różne pamiątki, np. czapkę z gwiazdą radziecką, czy obrus z kawałkami bursztynu. Będąc na Litwie nie doświadczyłam bolesnego szoku kulturowego. W niektórych miejscach można porozumieć się po prostu po polsku, co ułatwia aklimatyzację.

Codziennosc Erasmusa

Nie wszystkie kursy, w których uczestniczyłam okazały się tzw. „strzałem w dziesiątkę”. Udało mi się jednak poszerzyć horyzonty naukowe. Spojrzeć z innego punktu widzenia na studiowaną przeze mnie

dyscyplinę. Z pewnością nie były stratą czasu. Szczególnie cenię zajęcia z Semiotyki – ciekawe i kształtujące krytyczne myślenie.

Nieodłącznym obowiązkiem studiowania jest udział w zajęciach. Jeśli jednak sądzicie, że Erasmusi spędzają większość czasu nad książkami, mylicie się. Znaczące korzyści związane z wyjazdem płyną z samego pobytu w nowym miejscu, z konieczności adaptacji do nieznanych wcześniej warunków – nauki tzw. życiowej zaradności. Łatwiej uczyć się zaradności będąc asekurowanym przez fundusz europejski, opiekuna z UMK i Mentora niż na własną rękę. Można się sprawdzić bez większego ryzyka, nauczyć zarządzania czasem.

Poza tym nie da się przecenić kontaktów, które można nawiązać podczas pobytu. W akademiku najłatwiej zapoczątkować przyjaźnie, być może dlatego, że mieszkają w nim ludzie, którzy doświadczają podobnych sukcesów i porażek. Wszyscy Erasmusi, których poznałam są pogodni, otwarci, aktywni i ciekawi życia. Z takimi ludźmi chce się nawiązać i utrzymać kontakt, dlatego w ciągu semestru organizowane są różne imprezy. W tym roku hitem było roller party – czyli impreza na rolkach! Na dodatek w pubie Prospekto organizowane są zabawy dedykowane Erasmusom.

Codziennosc Erasmusu składa się więc z tych samych obowiązków i przyjemności co w Polsce. Trzeba przecież pójść na zajęcia, zrobić prezentację i zapłacić rachunek za akademik, a potem można miło spędzić czas spacerując, imprezując, ćwicząc w klubach sportowych. Życie Erasmusu jest jednak bardziej samodzielne, intensywne i otoczone (choć brzmi to nieco filozoficznie) niepoznaną jeszcze rzeczywistością.

Syndrom Erasmusu

Po doświadczeniach zebranych na wyjeździe zgadzam się w pełni z powiedzeniem, że „podróże kształcą” i to wszechstronnie. Wiedza wyniesiona z uniwersytetu stanowi tylko jedną częśćkę osobowości, którą udało mi się podczas wyjazdu rozwinąć.

Po powrocie prędkiej czy później zaczyna brakować wrażeń, które dostarcza życie Erasmusu (tzw. syndrom). Część działań przenosi się do świata wirtualnego, gdzie łatwiej utrzymywać kontakt ze znajomymi z drugiego końca świata. Pozostaje jednak ogromna energia, którą można spożytkować np. w stowarzyszeniu International Exchange Erasmus Student Network.